

# Telegraf i małpa których nie było

## Dziwne zjawiska w domu nawiedzonym w Warszawie

Niezwykłe zdarzenie referowała w dziale kroniki medycznej w jednym z towarzystw metapsychicznych stolicy znana autorka i prelegentka M. H. Szpyrkówna. Jest to ciekawe, że działo się to w jednym z najbardziej znanych domów w Warszawie i było obserwowane przez cały zespół domowników, tak, że o złudzeniu osobistym nie może być mowy. Ponadto szereg innych zjawisk powtarzał się wielokrotnie i na dłuższym odcinku czasu, co daje także gwarancję ich realności, jakkolwiek — słowami prelegentki — **bynajmniej** nie tłumaczy ich przyczyny.

Dom w którym wtedyśmy zamieszkał nie jest starym zamkiem czy ruiną, jaką nawiedzać lubią podobno duchy — podaje w swojej relacji mieszkanka „nawiedzonego” lokalu. p. S-ka. — Jest to komfortowy nowoczesny gmach przy jednym z ładniejszych placów w Warszawie. Nasze mieszkanie właściciel budował pierwotnie dla siebie, jednak musiał się właśnie spowodować tych strachów wyprowadzić. Nie wiedzieliśmy o tem wtedy, ale wkrótce sami aż nadto przekonaliśmy się, że coś niesamowitego jednakże w tym lokalu jest.

— Zaniepokoił nas tajemnicze szmery za ścianą mieszkania. Szedł tam wąski korytarzyk i schodki na taras. Ku naszemu zdumieniu, w korytarzyku tym, zewsząd zamkniętym, najwyraźniej coś się działo. Jakies kroki się skradały, bądź też ktoś z tupotem ciężko podkutych butów przebiegał tam i spowrotem, kogoś ciężko wleczonego po podłodze, a przedewszystkiem — całymi godzinami stukał tam aparat Morsego, tak jakby ktoś siedział za ścianą i odbierał depeze.

Byliśmy narazie pewni, że jest to złudzenie akustyczne odnoszące się do innych lokali w tymże domu, jednak nigdzie nie było aparatu, któryby tak stukotał. A korytarzyk ilekroć tam otwierano się drzwi żeby zejść — był całkowicie pusty. Podejrzywaliśmy nawet, że funkcjonuje tam jakaś ukryta centrala szpiegowska, ale żadne poszukiwania nie daly wyniku. Dopiero przypadkowa wiadomość rzucona na te rzeczy światła, i to... astralne! dowiedzieliśmy się mianowicie, że w naszym mieszkaniu w czasie wojny istotnie funkcjonowało jakieś biuro sztabowe i że aparat Morsego istotnie tam działał przez dłuższy czas. Jaka tragedia tam się jednak odbyła, kogo wleki korytarzem, co znaczy popłoch biegających ciężkich nóg żołnierzy nie dowiedzieliśmy się nigdy. Może to był epilog pośpiesznej ucieczki przed najściem wrogich wojsk? Może schwytywanie szpiega? To pozostało zagadką.

— Trzeba żałować zaznacza od siebie p. Szpyrkówna — że nie zainteresował się tem zjawiskiem nikt obeznany z aparatem Morsego. Z treści podawanych wiadomości dałoby się może bez trudu zidentyfikować kto i w jakim czasie był ich nadawcą, w kilka lat po usunięciu aparatu nadal wystukującym swoje dawno nieaktualne depeze?

— Drugie zdarzenie — podaje dalej bohaterka nawiedzonego domu p. S-ka — dotyczyło już bliżej mnie, bo pierwsza zwróciłam na nie uwagę. W okresie kiedyś tam mieszkali byłam dorastającą dziewczynką. Zbiegałam właśnie ze schodów i musiałam minąć drzwi salonu, którego okna wychodziły na plac Unji i były dość jasno oświetlone przez latarnie placu. Wobec tego szklana tafel drzwi, w tej chwili zamkniętych, była doskonale tłem. Naraz aż stanęłam ze zdumienia.

Na tem tle, jak na srebrnym ekranie, zobaczyłam potworny cień małpy, ogromnej małpy, która podskakując na środku salonu za zamkniętymi jego drzwiami, bawiła się jakimś okrągłym przedmiotem, podrzucając go i łapiąc — na szkle zarysował się cień pilki. Nie mogłam się ruszyć ze strachu i zdziwienia. Małpa i to taki potwór, w naszym salonie. Skąd mogła się wziąć? Jakiś jedyny, możliwy, wyobrażam sobie, że dostała się z dachu przez okno do salonu i tam się zabawiła. Może urwała się z cyrku. — Z zapartym tchem, na pal-

cach, przekradłam się mimo niebezpiecznych drzwi i zaalarmowałam domowników. Za chwilę całą gromadą skupiliśmy się pod drzwiami salonu. Podłoga się wstrząsała od podskoków potworka, wlochatego cielska, które się rysowało na szkle z dokładnością chińskiego cienia. Słychać było dokładnie uderzenia pilki o dywan. Ktoś ze służby ostrożnie przekreślił klucz w zamku, który na sześćście był od zewnątrz, żeby niesamowity gość nie wpadł na pomysł zejść poza salon. Posłaliśmy nadół po ojca, bo nikt nie ryzykował wejść. Ojciec przyszedł z rewolwerem, lokaj niósł sznury. Z tysiącami ostrożnościami otworzyliśmy troszkę drzwi.

O dziwo! Małpa naraz znikła, wprost sprzed naszych zdumionych oczu. Nie było jej i już. Salon stał cichy, wielki i spokojny, okna były najdokładniej pozamykane. Patrzyliśmy na siebie w osłobieniu. Nie było nawet pilki, którą się bawiła. Były tylko latarnie za oknami, pusty pokój i my.

Dopiero po jakimś czasie doszliśmy do wniosku, wobec wielu innych wypadków, że był to jeden z kolejnych a niesamowitych kawałów tego istotnie nawiedzonego mieszkania. Ale źródło jego nie udało nam się zbadać ani nawet o tyle, co poprzednio — aparatu Morsego.

Niezawse jednak zjawiska w nawiedzonych domach noszą tak nieszkodliwy charakter. Oto protokularne wyciągi z materiałów wielkiego badacza zjawisk nadnormalnych i astronoma Flammariona, który napisał szereg dzieł w tym kierunku. Protokół daje wyciągi z nawiedzonego domu — na ten raz zamku — w Niemandji, który to zamek został niemal całkowicie zdemolowany przez zawzięte, choć niewiedzialne, napastników:

... „Wieczorem gremjalnie odprowadzamy prefekta do jego pokoju, szczególnie napastowanego. Ciężkie kroki zbliżają się do kominka, przyczem lichtarz przejeżdża po blacie, zmieniając miejsce. Niewidzialna ręka z precyzją nakreśla stary zegar w kącie. Fotel jedzie sam ze swego miejsca przed kominek. Szereg gwałtownych uderzeń u stop łóżka prefekta”.

18 października. Około dwunastej — straszliwy huk. Ciężka kula, skacząc toczy się schodami z drugiego piętra na pierwsze. Potężny huk, potem dziesięć powolniejszych uderzeń i cisza. Dalej w ciągu miesiąca zjawiska się nasilają. Ktoś postukując kijem chodzi po schodach, rabie niewidzialne drzewo, którego trzask budzi śpiących, otwiera zamknięte na klucz drzwi i dewastuje umeblowanie. Porcelana i glina zaściskają skorupami pokoi. Polki są zwalane, książki zrzucone na stos i uwięzione szczotką do zamiatania jakby je chciało wymieść, z książkami do nabożeństwa łącznie. Tylko Ewangelja zostaje niepokuszona. Ciężkie kanyjskie skrzypki po pokoju jak rozpuchy, straszliwe huki wstrząsają posadami murów. Biskup bez skutku wysłucha wnętrza, policja bez skutku zasadza się na ewentualnych sprawców. Objawy nasilają się i przechodzą w orgię:

... 13 listopada. — Dziś ten-tem na schodach. gonitwa czy pościg — ktoś wali potężnymi rękami w drzwi zielonego pokoju. Za chwilę straszliwy wrzask — ostry, wściekły, złowieszczy i rozpaczliwy, prawdziwie skowyt rozpaczliwy czy szatanu”.

... „Ostre i przeciągłe krzyki jakby zmieszanych głosów, po tem

## Nowe książki

Gen. F. Sławoj — Składkowski. — „Meldunki o Komendantach” (wyd. Gebertner i Wolf). Na tomik ten składają się wybór najciekawszych wspomnień, zamieszczonych przez gen. Składkowskiego w większym zbrojennym kreslowym wierszu i szereg żołnierskich piórem przez jednego z najbliższych współpracowników Pilsudskiego. Z tych wybranych epizodów z życia Marszałka: pobyt na froncie, wygnanie w Sulejówku, praca na stanowisku ministra i premiera, defilady, wyjazdy do ukończonego Wilna i szereg innych — tworzy sobie czytelnik obraz Marszałka w życiu publicznym i prywatnym, w chwilach decyzji i czynu, ale również i w chwilach znużenia.

naprawdę w sieni mrozące krew w żylach jęki bólu czy skargi. Po chwili te same krzyki, tylko zduszone i bardziej głuche, z piwnicy. Lkanie kobiety, która najwidoczniej straszliwie cierpi. Dom się trzęsie od potężnych wstrząsów. Okropne ryki zewnątrz — nie ludzkie i nie zwierzęcy głos...”

Czytając te słowa mimowolnie czujemy się wstrząśnięci, jak świadkowie zbrodni, której przodkowie nie są w stanie. Jaka straszliwa tragedia wyświetliłaby niewyobrażalne niestety jeszcze jakieś chrono - promienie, któreby umiały wyłuskać na jaw z głębin czasu obrazy, tak jak wyłuskała dźwięki z głębin przestrzeni radio?

Nauka zajmuje się już dziś poważnie badaniem zjawisk nadnormalnych wychodząc z założenia, że muszą się opierać na jakichś prawach przyrodzonych, jakkolwiek jeszcze niezgłębionych dla wiedzy. Bada objawy, nie mogąc jeszcze zbudować teorii, którąby wytłumaczyła jednolicie ogromną różnorodność obserwowanych zjawisk w dziedzinie medjumu i telepatji. Jedną z hipotez co do domów nawiedzonych jest, że przedmioty zachowują jakgdyby odbicie wypadków w których zostały się znalazły, na zasadzie promieniowania ciała: i w pewnych warunkach tak nagrane rzeczy mogą jakgdyby wywołać spowrotem utrwalone na nich obrazy czy dźwięki, zwłaszcza w obecności medjów. Ale zasady i prawa tych „filmów przeszłości” są nadal tajemnicze.

Znany astronom francuski prof. Esclancon, dyrektor Paryskiego Obserwatorium Astronomicznego, zamieścił w „Echo de Paris” artykuł, w którym m. in. spoponował astrologię. Artykuł ten podaliśmy w „Wieczorze Warszawskim” w ubiegłą niedzielę. W odpowiedzi na wystąpienie francuskiego astronoma nadsyła nam artykuł w obronie astrologii p. Jan Starza Dzierzbicki, prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego. Odpowiedź polskiego astrologa francuskiemu astronomowi podajemy poniżej:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkie zarzuty, jakie się słyszy od przeciwników astrologii — są najzupełniej słuszne. Cóż to jest bowiem astrologia dla człowieka przeciętnego?

To wielkie ogłoszenia w pismach „o horoskopach za darmo” lub też o „horoskopach za dwa złote” albo znowu o „przebiegu” „nad wornego astrologa cesarza Heile Seilassie”, który stawia „horoskopy” — i każdy wie odrazu, że są to zwykłe oszustwa, obliczone na łatwowierność motłochu.

W całych dziejach ludzkości nie znajdziemy nic równie nadużywanego i szanowanego jak astrologia. Każda wróżka wszak bredzi o Koziorożcach, Wenusach i Saturnach...

Niestety — dzieje się to od czasów najdawniejszych. Wielki dominikanin Albertus Magnus, ur. w r. 1205 pisał:

„Ta wioślna nauka, jaka przepowiada losy ludzkie i inne przyszłe wydarzenia ze stanu i poruszeń ciała niebieskich — stała się podjęciem rządu dzięki magicznym i nekromantycznym wyobrażeniom, jakie jej nawiązano, lecz jakie do tej chwalebnej nauki zgola nie należą”.

Albertus Magnus wiedział dobrze, że pod tym kożuchem hanby, oszustwa i bredni ukrywa się wzniosła teoria kosmologiczna, nauka niezwykle skomplikowana i trudna, dosłownie „stara jak świat” — bo związana z początkami kultury ludzkiej. I od najbardziej zamierzonych czasów ludzkości — przez więcej aniżeli sześć tysięcy lat podstawa astrologii pozostała zawsze ta sama, zawsze niezmiennie — niezależnie od zmieniających się teorii astronomicznych.

Jest to jedyny przykład w całych dziejach świata i nie podobnego nie powtarza się w historii

# Jak walczyć z żyłakami

Żyłaki czyli organiczne rozszerzenia żył są cierpieniem nader często spotykanym i sprawiającym znaczne dolegliwości. Rozszerzenie żył najczęściej bywa spowodowane na kończynach dolnych wskutek mechanicznego wpływu parcia krwi na ścianki naczyń żylnych.

Prócz tego żyłaki mogą się tworzyć wskutek utrudnionego odpływu krwi żyłnej. W ten sposób, naprzekład, tworzą się żyłaki odbytniczy, zwane guzami krwawniczymi albo hemoroidami. Statystyka dowodzi, że kobiety częściej od mężczyzn cierpią, na rozszerzenie żył. Względnie często stwierdza się żyłaki u osób wykonywujących pracę zawodową w pozycji stojącej i nieruchomej. Przy stanie w żyłach kończyn dolnych krwioobiegić ma duży stosunkowo opór do przezwyciężenia. Normalnie, podczas chodzenia przepycha nie krwi wspomaganie jest przez ruchy mięśni. Przy długotrwałym stanie mięśnie nie tylko nie wspólnie działają czynnie, ale nawet biernie naskutek zwiócenia nie pomagają — wówczas żyły łatwo ulegają rozszerzeniu. Zwołnione krążenie w żyłach wpływa na rozszerzenie światła naczyń.

Przy długotrwałym, często powtarzającym się działaniu czynników szkodliwych, rozszerzenia żył nie powiększają się, żyłaki stają się coraz większe. Przy tem ścianki naczyń oraz tkanki otaczające odżywiają się coraz gorzej (krew zastoinowa). Na tle złego odżywiania skóry tworzą się wrzody podudzia. Wrzodem nazywamy ranę skóry ponad żyłakiem. O-

wrzodzenie drąży głęboko i, przodurawiając ściankę żyły, może powodować krwotok. Owrzodzenia takie bardzo trudno się goją. Poza tem mają one skłonność do nawrotów. Wygojona skóra wskutek odkładania się w niej barwnika (pigmentu) ciemnieje.

U kobiet ciąża jest częstym powodem powstawania rozszerzenia żył na nogach, a jeszcze częściej tworzenia się żyłaków odbytniczych czyli hemoroidów. Nawykowa obstrukcja naskutek mechanicznego ucisku, wywołującego zastój krwi w dolnej części brzucha również bywa powodem hemoroidów. Hemoroidy, jeśli są małe, mogą nie sprawiać żadnych dolegliwości. Czasem jednakże guzy hemoroidalne, tak zwane zewnętrzne, nabrzmiewają powodując, silne bóle, które uniemożliwiają chodzenie, a nawet siedzenie. Bóle hemoroidalne mają charakter napadowy i trwają zazwyczaj dni kilka. Bóle takie nazywamy krzami. Zależą one od zapalnego stanu uwięzionych guzów. Bóle promieniują do krzyża.

Leczenie żyłaków zmierza przede wszystkim do łagodzenia ich objawów. Osiąga się to hartowaniem skóry, gimnastyką ogólną ze specjalnem uwzględnieniem muskulatury kończyn dolnych i brzucha, opaskami elastycznymi lub noszeniem pończoch gumowych. W wypadkach dalej posuniętych stosuje się leczenie chirurgiczne, polegające na wstrzykiwaniu do rozszerzonych żył 60-cio procentowego roztworu cukru gronowego, który powoduje sklepanie się ścianek rozszerzonych naczyń. In-

na metoda chirurgiczna polega na wycinaniu żyłaków. Istnieją również środki lekarskie stosowane wewnętrznie (tabletki, krople), które łagodzą objawy i hamują rozwój choroby.

Nie należy tamować krwioobiegu w kończynach podwiązkami. Przy pracy w pozycji stojącej co pewien czas należy wykonać kilka ruchów zginających nogę w kolanie, aby pobudzić krążenie krwi w żyłach. Przy pracy siedzącej obowiązkowo trzeba robić przerwy kilkominutowe, w czasie których wykonać należy parę ruchów w pozycji stojącej. Długotrwały ucisk okolicy pośladkowej tamuje krążenie krwi i przyczynia się do powstania hemoroidów. Osoby skłonne do żyłaków dobrze zrobić, jeśli, po pracy będą wypoczywały w pozycji leżącej z lekko uniesionymi nogami.

Do lekarza należy zwracać się jak najwcześniej, zwłaszcza jeśli chodzi o żyłaki nóg — zanim owrzodzenie powstanie. U osób starszych owrzodzenia goją się bardzo trudno. Leczenie trwa miesiącami i wymaga przytem leżenia. Technika leczenia żyłaków zastrzykami pozwala przeprowadzić kurację ambulatoryjnie. Chory przytem może nie przerywać pracy zawodowej. Operacja hemoroidów natomiast związana jest z pobytom w szpitalu. Głównem wskazaniem do operacji jest częste krwawienie, które osłabia organizm i może wywołać małokrwistość. Krotok powodowany owrzodzeniem podudzia i przedziurawieniem żyły może nawet bezpośrednio zagrazać życiu.

Dr. A. R.

# Za i przeciw astrologii

## Odpowiedź prezesa Starzy Dzierzbickiego astronomowi francuskiemu p. Esclancon

ludzkości, która dotychczas stworzyła tylko tę jedną teorię przy-

Naukę astrologii zwano ongiś wiedzą królewską — Scientia Regia — a najwznioślejsze umysły składały jej holdy bez zastrzeżeń.

Znakomity astronom Tycho Brahe przez całe swe życie występował w obronie astrologii, którą opiekowali się cesarze jak Maksymilian I, Karol V, Rudolf II. i którą interesowali się żywo papieże.

Papież Leon X założył katedrę astrologii na uniwersytecie papijskim w Rzymie. Uniwersytety w Padwie, Bolonii, Paryżu zarówno jak i w Krakowie miały katedry astrologii. Kopernik długo ją studiował i pozostawił notatki.

Astrologia jest nauką bardzo trudną, wymagającą znajomości trygonometrii sferycznej, żmudnych obliczeń i wielu, wielu lat doświadczenia.

Nieraz się spotyka ludzi rozprawiających o astrologii, stawiających horoskopy i wydających na ich zasadzie katarygiczne, bezapelacyjne wyroki. Są to umysły naiwne, które na podstawie kilku przeczytanych książek poczuły w sobie „wtajemniczenie astrologiczne”. Równie dobrze czytelnik artykułów medycznych w pismach codziennych mógłby się zabrać do wykonania skomplikowanej operacji chirurgicznej.

Gdy ktoś chce rwać zęby — musi wykazać się świadectwem z ukończenia szkoły dentystycznej, ale na „astrologa” — pasuje każdy sam siebie.

To też nie dziwnego, że na 10 „astrologów” występujących publicznie — może nie znajdziemy nawet jednego obznajmionego chociaż po bieźnie z podstawami astrologii jako nauki. Wszakże mistrz Kundelino na Bednarskiej wywiesił sobie piękny szyld z napisem „astrolog” a „mistrz” Szkolnik „autor dzieł naukowych” — od wielu lat wydaje swe prace „astrologiczne”.

Nie można więc brać za złe przeciwnemu człowiekowi, że nie wie o „astrologii”, o której wydano tysiące tomów wypełnionych żmudnymi wyliczeniami trygonometrycznymi — odnosi się z pogardą do ogłoszeń o horoskopach za dwa złote i do całej „astrologicznej budwy”.

Mniej zrozumiałe jest jednak, gdy czyni to człowiek występujący w imieniu nauki, jak astronom paryski Esclancon w wywiadzie

umieszczonym w numerze Wieczoru Warszawskiego z zeszłej niedzieli. Artykuł ten zawierał szereg twierdzeń nieścisłych, a zakończony został słowami:

„reszta zaś — astrologia, różdżkarstwo — to nie są rzeczy poważne”.

To zestawienie astrologii i różdżkarstwa dostatecznie charakteryzuje znajomość przedmiotu francuskiego astronoma. Przypominamy, że różdżkarstwo polega na drgawkach, jakie odczuwa osoba nerwowa trzymająca w ręku gałązkę obraną z kory. Są to odruchy fizjologiczne, poza wszelkim intelektem.

Rozumując w ten sposób moglibyśmy powiedzieć — matematyka i kichanie mają dla mnie jednakowe znaczenie.

Znana jest polemika, jaką toczył w londyńskim towarzystwie naukowym genialny matematyk Newton z astronomem Halleyem. Newton bronił zaciekle astrologii przed atakami Halleya i wreszcie zakończył dyskusję słowami:

„Nie możemy o tem rozprawić, bowiem ja studiowałem astrologię, a pan nie”.

W ten sposób można tylko sobie chyba wytłumaczyć dziwne twierdzenie paryskiego astronoma.

„Mówi on: „Kiedy nawet słynny Kepler stawiał horoskopy — trzeba przyznać, że w nie nie wierzył”.

A tymczasem cała działalność twórcza Keplera była oparta na astrologii, której zawsze holdował, w której poczynił cały szereg odkryć, którą zreferował i której wykreślił ściśle linje rozwoju na przyszłość, jakich obecnie trzyma się nauka astrologii współczesnej.

Nie jest też prawdą, że „pewien astrolog włoski przepowiedział, iż Voltaire umrze w 32 roku życia”. Był to nieudolny astrolog - amator hr. de Boulainvilliers, któremu przyszło do głowy, że Voltaire umrze, mając lat 33.

Dowcipniś z Ferney zنعني się za to nad biednym hrabią przez całe życie. W r. 1757 już powtarzał:

„Pomyśl pan tylko: udało mi się oszukać hrabię już o 3 lat — za co go najbardziej un-

nie wspólnego z „dziecinami bajeczkami i fałszywym mistycyzmem” lecz ma do czynienia wyłącznie i jedynie z żywymi siłami kosmosu, których działanie można zawsze stwierdzić eksperymentalnie. Nauka ta opiera się wyłącznie na doświadczeniu i nie interesuje się kometami, które nie odgrywają w astrologii najmniejszej roli.

Przez setki lat nauka urzędowa wysmiewała się z twierdzenia alchemików o zmienności elementów chemicznych — aż obecnie okazało się, że alchemicy mieli najzupełniejszą rację.

Astrologia znajduje się w sytuacji identycznej, a nauka współczesna coraz bardziej zbliża się do jej niezmiennych od tysiącleci podstaw.

Znany uczyony Arrhenius po zbadaniu wielkiej ilości narodzin stwierdził, że statystyka ich wykazuje wahania zgodne z wahaniami elektryczności powietrza — które znowu zależne są od stanowiska księżyca.

Badania Arrheniusa potwierdził całkowicie Amman i wykazał, że periodyczne zgrupowanie się ataków epileptycznych odpowiada okresom księżyca.

W angielskim piśmie medycznym „The Lancet” dr. Browne stwierdził natężenie grypy porażające co 33 tygodnie. Znany uczyony rosyjski prof. Cziżewskij łączy to z obiegiem Wenus dookoła słońca.

Natomiast popularny astronom niemiecki Hans Herman Kritzinger twierdził, że ten rytm 0.65 roku ma związek z konjunkcjami Wenus i Jowisza i da się również wykazać w rytmie plam słonecznych. Tenże astronom Kritzinger pisze („Der Mensch im kosmischen Kraftfeld”):

„Pozycje planet wpływają na wahanie magnetyzmu ziemskiego. Wahanie zaś te odbijają się na procesach wzrastania, objawach chorobowych, na przestępstwach i podobnych wydarzeniach życia ludzkiego. Z tego wprowadzamy wniosek:

„Wedle ścisłych wyników nauki współczesnej planety wpływają na obraz statystyczny przebiegu ludzkiego życia”.

A samo właśnie twierdzi astro-

— i to od wielu tysięcy lat.

Jan Stara-Dzierzbicki, Prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego w Warszawie.